

nienu, podszedł jeszcze bliżej do niej i łagodnym ruchem ujął ją za rękę.

— Uspokój się, moje dziecko! — rzekł dobrotliwie — Niewinność twoja z pewnością wykazana zostanie.

— Oh, panie, panie! — załkała silnie Julka — Ja nic nie wiem, nie rozumiem, jak się to stać mogło!

— Wszystko wyjaśnione zostanie! — pocieszał ją Tharps — Uspokój się. Wkrótce zapomnisz o tej przykrej chwili.

Julka uniosła głowę i utkwiała w detektywa zdumione spojrzenie. Była tak ładna w tej chwili z tym niepokojem i zdziwieniem w wielkich, jasnych oczach, że mi się jej serdecznie żał zrobiło.

— Dlaczego pan tak do mnie mówi? — zapytała — Przecież pan mnie nie zna i nic jeszcze wiedzieć nie może.

Wiliam Tharps przyłożył ostrzegająco palec do ust i pochylając się ku niej, wyrzekł zniżonym głosem:

— Może i wiem już. Bądź dobrej myśli, moje dziecko i nie trać odwagi!

Krótką ta scena uszła uwagi tych, co stali przy drzwiach otwartych, inspektor zaś i ajenci nie domyślali się nawet rozmowy Tharpsa z pokojową, gdyż byli do nas zwróceniem plecami.

Ulegając stanowczym prośbom inspektora, goście pani Donay, których przywiodła tu ciekawość, zaczęli się powoli rozchodzić po korytarzach. — Inspektor zaś, rozkazawszy się powiadomić o przybyciu komisarza pozostałemu na korytarzu ajentowi — wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi na klucz.

Wkrótce głosy oddalających się przycichły, dobiegł nas tylko jeszcze gniwny wykrzyknik markiza de Santa Cruza:

— A co? Nie mówiłem?! Miałem słuszość, twierdząc od początku, że winnego należy szukać pomiędzy służbą!

— Idyota! — szepnęła Julka pogardliwie, poznaawszy jego głos.

Wiliam Tharps przyjął z uśmiechem ten nie bardzo grzeczny epitet, a młoda dziewczyna, spostrzegłszy to, zaczerwieniła się silnie i odwróciła niechętnie głowę, żeby ukryć swoje zmieszanie.

Ale detektyw spokojnie podszedł do niej z drugiej strony i zapytał żartobliwie:

— Dlaczego ten pan ma być idyotą? Czemże zasłużył na taki komplement?...

— Bo... bo... to nieładnie oskarżać ludzi bez przyczyny — odpowiedziała pokojowa.

Wiliam Tharps uśmiechnął się raz jeszcze, przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

— Ten pan pewnie starał się o względy pani nienki? — zapytał swobodnie.

— Tak! — odparła Julka, pochylając głowę i znówu ciemny rumieniec pokrył jej twarz pobladłą.

Widząc to zbliżenie detektywa do dziewczyny, inspektor Cornet przybliżył się, silnie brwi marszcząc z niezadowolenia. Nie śmiał uczynić żadnej uwagi, lecz chciał przerwać tę niepotrzebną rozmowę.

— Nieszczęśliwa dziewczyno! — wybuchnął gniwnie — Coś ty uczyniła? Stałaś się współniczką złodziei i zbrodniarzy! Czy wiesz, co ci teraz czeka?

Ale na te słowa Wiliam Tharps powstał nagle i położył rękę na jego ramieniu.

— Każcie wyjść tej dziewczynie stąd! — rzekł rozkazująco — Mam z wami do pomówienia, Cornet.

— Pozwolić jej wyjść stąd? — zawołał zdumiony inspektor — Jej?... współniczce?

Detektyw lekceważąco wzruszył ramionami.

— Proszę uczynić tak, jak powiedziałem! — wyrzekł dobitnie — To, co mam wam do powiedzenia, Cornet, jest bardzo ważne, a każda minuta stracona przyczynić się może do utrudnienia sprawy.

Inspektor niespokojnie spojrzał na mówiącego, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Czy zrozumieliście mnie, Cornet! — nalegał Tharps.

— Ależ, panie Tharps... przykro mi bardzo... ale ja nie mogę, naprawdę nie mogę... Taka odpowiedzialność... a gdyby uciekła?

— Nie ucieknie!

— Nie, nie, nie mogę. — bronił się inspektor, coraz więcej zmieszany — Bardzo mi przykro odmówić panu, panie Tharps, ale odpowiedzialność.

Detektyw był wściekły, irytował go ten upór niezwykły. Nie wyrzekłszy słowa, pochwycił inspektora za ramiona, okręcił nim jak wiechciem ze słomy, i postawił go przy oknie otwartym.

Zdziwiony i zaskoczony Cornet odwrócił się, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Panie Tharps, doprawdy, może mi pan wytłumaczyć, czego pan sobie życzy właściwie.

— Czego sobie życzyć? Mój Cornet, albo jesteś głupi, albo chcesz uchodzić za t kiego.

— Panie Tharps, nie ubliżając panu...

Widziałem, że mój przyjaciel traci już cierpliwość. Pochwycił inspektora za rękę i przyciągnął go jeszcze bliżej ku oknu.

— Co to jest? — zapytał, wskazując ręką na skrzydło budynku, wznoszącego się naprzeciw.

— Okno! — odparł inspektor.

— No, przecież zaczynasz coś rozumieć, mój Cornet.

— Tak, to jest okno. — powtórzył inspektor — I zdaje się, że to jest okno od jakiegoś pokoju z pensjonatu.

— Właśnie, właśnie, o to mi chodzi. A wiesz ty, Cornet, kto zajmuje ten pokój, w tej chwili, jak widzisz, oświetlony?

— Nie!

— To źle! Mądry inspektor powinien zawsze wszystko wiedzieć od chwili, w której wchodzi na teren walki.

Wyrzekłszy te słowa, Tharps zwrócił się do pokojowej i zapytał:

— Moja panienko, kto mieszka w tym pokoju naprzeciw.

— Hiszpan! — odparła niedbale, nie odwracając nawet głowy.

— Słownie! — zawołał detektyw z widocznym zadowoleniem — Ten Hiszpan sąsiaduje z pokojem profesora Schoetten, nieprawdaż?

— Tak!

— Ładne odkrycie, prawda Cornet?

Ale inspektor jeszcze nic nie rozumiał. Cekał dalszego wyjaśnienia, zapytując się w duchu, co za związek istnieje może między skradzioną walizą profesora, a pokojem markiza de Santa Cruza.

Widząc zdumienie, malujące się na jego twarzy, Wiliam Tharps roześmiał się głośno.

— Ależ, panie Tharps — wyjąkał dotknięty inspektor — co to ma znaczyć?

Bez słowa detektyw ujął go za rękę i zmusił do pochylecia się nad walizą, następnie wyjął szkło powiększające, długą chwilę badał podłogę i podał szkło inspektorowi.

— Patrz dobrze, Cornet — zauważył, wskazując mu kilka drobnych rysów, wyłobionych na ciemnym lakierze — Czy nie zdaje ci się, że tę walizę rzucano z zewnątrz do pokoju i że, śl zgajając się po posadzce, pozostawiła te ślady?

— Rzeczywiście! — zawołał inspektor.

Zdawał się być zdumionym tem nieoczekiwanem odkryciem i teraz dopiero zaczął sobie zdawać sprawę ze słów Tharpsa.

Ja zaś przypomniałem sobie, że markiz de Santa Cruza od chwili wykrycia kradzieży w pokoju profesora, szczególniejszy kładł nacisk na konieczność przeprowadzenia poszukiwań w pokojach służby. Czyżby on to właśnie rzucił podstępnie walizę do pokoju Julki, chcąc ją tym sposobem oskarżyć i odwrócić od siebie podejrzenia?

Tę myśl zapewne Wiliam Tharps chciał zasugerować inspektorowi, co mu się wkońcu może udało. Znaki, poczynione na podłodze pokoju Julki, szły prosto od okna, a okno to znajdowało się w tak niedalekiej odległości od pokoju Hiszpana, iż łatwo było można przypuścić, że waliza tą drogą się tu dostała.

W pokoiku Julki zaległo teraz dłuższe milczenie. Ciężki mózg inspektora Cornet'a pracował usilnie. Nareszcie błysk oburzenia i gniewu przebiegł po jego twarzy.

— Ah! Bandyta! — wybuchnął nagle — To on! To on niezawodnie! Ten Hiszpan przekłety! Ze też wcześniej na tę myśl nie wpadłem.

Wiliam Tharps uśmiechnął się drwiąco. Zdaje się, że ciężko myślący inspektor nie byłby nigdy wpadł na tę myśl, gdyby nie współdziałanie jego.

Markiz de Santa Cruza musiał być zręcznym człowiekiem i byłby zachowaniem się swoim oddalił od siebie wszelkie podejrzenia, ale teraz, dzięki przytomności umysłu detektywa, odkrytym najzupełniej został.

Wiliam Tharps natychmiast po wejściu do pokoiku pokojowej, dostrzegł okno naprzeciw się znajdujące, zauważył pozycję walizy i rysy na podłodze. Wystarczyło to, aby wyrobił sobie w mgnieniu oka zdanie o sprawcy podwójnego zamachu. Należało przyznać Hiszpanowi, że bardzo zręcznie i pomysłowo postąpił, obierając sobie za ofiarę jedyną osobę, która widziała pana d'Orwolda po dokonaniu na nim zbrodni. Ażeby zaś w tę zbrodnię uwierzyć, trzeba by uznać wiarygodność słów pokojowej. Zniknięcie zwłok obok tego jeszcze większą tajemnicą pokrywało zdarzenie całe, a ostateczne odkrycie skradzionej walizy profesora Schoetten w pokoju młodej dziewczyny wska-

zywało jawne jej współnictwo i podsuwało w podejrzenie opowiadanie jej i zeznania ranne.

Wszystko zatem było jak najlepiej urządzone i przeprowadzone z zimną rozumą i wyrachowaniem. Pan de Santa Cruza nie zapomniał nawet poczynić starania o względy ładnej pokojowej, gdyż i ta okoliczność mogła wpłynąć na powodzenie jego działania.

On to agitował najwięcej pomiędzy gośćmi pensjonatu „Donay“ i podbudzał ich niepokój i oburzenie, kiedy zaczęto mówić o przeprowadzeniu śledztwa pomiędzy nimi wszystkimi, wykazując konieczność wybadania służby. Tym sposobem odwracał od siebie najlepiej podejrzenia i podsuwał urzędnikom właściwą drogę działania.

Jego tryumf głośny, wyrażony jawnie na korytarzu, kiedy już nieszczęśliwa Julka była strzeżona pod zarzutem winy, był jasnym dowodem, że plan jego udał się w zupełności.

Byłem pewny, że wobec dokonanych spostrzeżeń ostatnich, obarczających markiza, Wiliam Tharps zaleci inspektorowi spieszne zbadanie jego mieszkania. Markiz de Santa Cruza nie miał jeszcze sposobności usunąć ze swojego pokoju ważnych dokumentów profesora Schoettena i według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdować się one tam musiały.

Po głębszej chwili zastanowienia, inspektor Cornet, któremu rozmyślenia podobne moim musiały dać wynik analogiczny, sam wystąpił wobec Tharpsa z propozycją przeszukania pokoju Hiszpana.

Ale detektyw odrzucił stanowczo ten zamiar.

— Nie trzeba tego robić, mój Cornet — zde-maskowałbyś się tylko przedwcześnie, a zresztą, powiem ci prawdę, ten pocziwy Santa Cruza...

Urwał nagle, jak gdyby lękał się zdradzić myśl jakąś tajemną i uśmiech ironiczny przemknął po jego twarzy.

— Na razie najważniejszą rzeczą jest zmusić do milczenia tę młodą dziewczynę, którą pomimo mojej prośby zatrzymałeś tutaj, Cornet, podczas moich wyjaśnień!

„Wyjaśnienia!“ Słowo to w ustach mojego dowcipnego przyjaciela brzmiało odcieniem dziwnej ironii. Wiedziałem przecież, że zadał pokojowej tylko jedno pytanie, a to pytanie dotyczyło nazwiska lokatora, zajmującego pokój naprzeciw jej pokoju. Co zaś do reszty, to ograniczył się na wskazaniu w milczeniu śladów, pozostałych po walizie na lśniącej posadzce.

Obecność Julki wydawała się teraz inspektorowi bardzo niepotrzebną. — Musiała przecież zauważyć wszystkie mimiczne demonstracje, którym się oddawał wraz z Wiliamem Tharpssem i mocno żałował, że wcześniej nie przychylił się do jego żądania i dziewczyny nie oddalił z pokoju, gdzie odbyły się tak ważne odkrycia.

Rozumiał również, że detektyw, chociaż nie dał tego poznać po sobie, nie uczyni nic, aby przyjść z pomocą w poszukiwaniach dalszych urzędnikom policyjnym. W obecnej chwili sprawa cała tak się jeszcze niejasno przedstawiała, że nic konkretnego o niej nie można było powiedzieć.

Nie wątpił już, że markiz de Santa-Cruza, „ten przekłety Hiszpan“, jak go nazywał, był sprawcą kradzieży dokumentów profesora, ale to nie dowodziło jeszcze, aby równocześnie był współnikiem morderstwa, którego ofiarą padł pan d'Orwald.

Wykazując mu rolę, jaką odegrał Hiszpan w sprawie walizy, detektyw angielski działał pewnie jedynie w tym celu, aby uniewinnić pokojową i według wszelkiego prawdopodobieństwa na tem tylko nadal poprzestanie.

Dla tej przyczyny niemiłem było dla inspektora wyjawienie działalności markiza przez Julkę.

Wiliam Tharps radził nie zdradzać swoich podejrzeń wobec dziewczyny, ale, aby pójść za tą zręczną wskazówką i doprowadzić rzecz do dobrego rezultatu, trzeba było otrzymać obietnicę milczenia od ładnej pokojowej. Zachodziło teraz pytanie, czy ta zgodzi się na odegranie roli, jaką jej wyznaczono? Musiałaby chwilowo uchodzić za współniczkę markiza de Santa Cruza, ponieść przykrość badania i aresztowania, kiedy uniewinnić się mogła jednym słowem. Cornet żałował obecnie, że okazał się wobec niej surowym i bezwzględny. Nie miał teraz odwagi wymagać od niej tego zaparcia się dla posłużenia planom policyi. W spojrzeniu, jakim obrzucił Wiliama Tharpsa, malowała się taka bezradność i niepokój, że tenże ulitował się nad nim i zrozumiał jego pragnienie.

Dał znak inspektorowi, aby milczał i zwrócił się do pokojowej, życzliwie uśmiechając się do niej.

(Dalszy ciąg nastąpi).